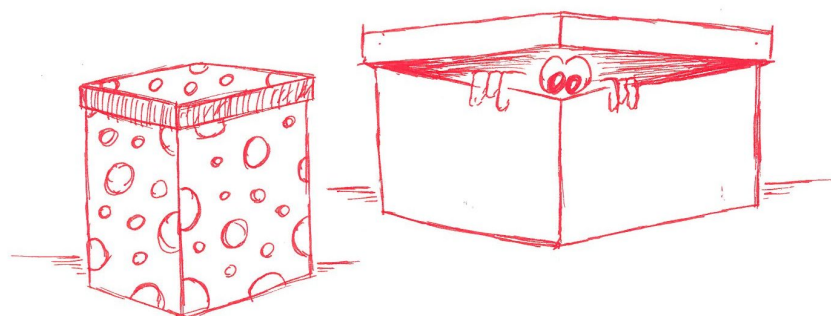


Mucha nie siada czyli arbuzowa opowieść. Część 2 - Fioletowowłosa



W pewne słoneczne, niedzielne popołudnie leżałam na hamaku pod pełną owoców jabłonią i zaczytywałam się opowieścią o chłopcu, który uczył się, czym jest szczęście. Oczywiście, bardzo uważałam na spadające jabłka, bo podobno w wyniku uderzenia jabłkiem w głowę można dokonać nowego odkrycia, a ja akurat nie miałam czasu ani ochoty na podziw, sławę i niekończące się uściski dłoni. Wolałam swój hamak i zaczytanie w opowieściach mojego ulubionego pisarza. I gdy tak leżałam, a moje myśli biegały po łące razem z bohaterem opowiadania, na brzegu kartki przysiadł motyl.

Wydał mi się dziwnie znajomy. Olśniewał najpiękniejszymi barwami, jakby wzlatując nad kwiatami zbierał z ich płatków cały zachwyt i delikatnym łopotem odmalowywał go na swoich skrzydłach. Ten widok oczarował mnie tak bardzo, że cały świat stał się w tej chwili kruchym motylem, a ja zapomniałam na moment oddychać. Nagle, łapiąc powietrze gwałtownym haustem, przymknęłam oczy, a gdy je otworzyłam ujrzałam przed sobą bajkowy krajobraz. Byłam w miejscu, w którym oddychało się szczęściem.

- Dzień dobry! - powiedziałam do przechodzącej obok mnie dziewczyny.

- Wyłącznie! - usłyszałam w odpowiedzi.

Trochę dziwny sposób przywitania - pomyślałam, ale nic tu nie wyglądało na zwyczajne. Ani wyspa, która w całości zbudowana była z arbuza, ani wędrujący nieopodal mrówkojad zjadający się pestkami, ani dziewczyna z fioletowymi włosami i piegami w kolorze kwitnących chabrów.

- Wyłącznie? - Chciałam upewnić się, czy dobrze usłyszałam.
- Wyłącznie. U nas wszystkie dni są dobre. Nie ma innych. Martwię się tylko, że to przeminie.
- To jak się witacie? - zapytałam fioletowowłosą.
- Uśmiechem, najszczęśliwym ze wszystkich, bo wtedy słońce obdarza witaną osobę ciepłem jednego ze swoich promieni - powiedziała, odmalowując na swej buzi uśmiech przenikający serce, a słońce w tej samej sekundzie otuliło mnie rozpraszającym smutki ramieniem.
- Cudownie - powiedziałam. - Bardzo ci dziękuję...
- Juanito - dokończyła za mnie dziewczyna.
- Co masz w swoich pudełkach, Juanito? - Dopiero teraz dostrzegłam dwa pudełeczka, które trzymała w rękach. Jedno małe, pudrowo-różowe w białe kropeczki, drugie znacznie większe, w kolorze włosów dziewczyny.
- W kropeczkowym trzymam wspomnienia, a fioletowe chowa moje troski.
- Widzę, że znacznie więcej masz trosk niż wspomnień?
- To wszystko przez moje włosy.
- A co włosy mają wspólnego z ilością zmartwień?
- Najczęściej ilość trosk zależy od koloru naszych myśli, a moje myśli mają takie samo zabarwienie, jak moje włosy. Marzę o tym, żeby mieć na głowie kolory tęczy! I to całej tęczy. Teraz mam tylko jej ostatnią warstwę, tę najciemniejszą. Biegłam kiedyś do ogrodu po wstążkę, żeby związać włosy, strasznie niesforne przy deszczowej pogodzie. A wtedy bardzo długo padało, niektórzy sądzą, że mogło to trwać nawet sześć minut! Gdy tak lało, biegnąc minęłam Tomiego. Przywitałam go uśmiechem tak szerokim, że słońce wyciągnęło do chłopca dwa promienie. Wnet pojawiła się tęcza, a ja wciąż zapatrzona w Tomiego wbiegłam do ogrodu i dotknęłam czubkiem głowy najniższej warstwy barwnego łuku. Od tej pory moje włosy i myśli są fioletowe, a to kolor zmartwień. Chciałabym bardzo skąpać się w tęczy cała, żeby mieć w głowie wszystkie jej kolory.
- A czym się tak martwisz, Juanito?

- Och, o tym to mogłabym cały niemrok opowiadać!

- Niemrok?

- U nas nie ma nocy czy mroku, bo słońce nigdy tu nie zachodzi. Ciężko też rozpoznać, czy właśnie minął dzień czy kolejny rok i to mnie bardzo martwi. Tak jak i to, czy mrówkojadowi wystarczy pestek, czy pojawi się tęcza i jak wysoko. Martwi mnie to, że Tomi wie, jak bardzo pragnęłam się do niego uśmiechać i to, że mógł w ogóle nie dostrzec mojego uśmiechu. Martwi mnie to, że nasz Mędrzec nic nie mówi, a jeszcze bardziej obawiam się tego, że się odezwie. Obawiam się też, czy zawsze zdążę pozbierać szczęście, czy zrozumie wiersze, które napisałam, czy uchwycę chwilę, nim przeminą i czy mi się zmartwienia zmieszczą do pudełka...

- No, trochę się tego uzbierało - przerwałam wyliczankę w obawie, że nam niemroku nie starczy i że za chwilę zniknie mi z oczu wędrujący obok mrówkojada chłopiec. Podbiegłam więc do niego i chwyciłam go za ramię.